Rok VI. Kraków-Podgórze, Niedziela 17 Maja 1908 Nr. 114

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — |Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Kupczyk.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Hajdamacy i Sienkiewicz.

Dnia 18 t. j. w poniedziałek odbędzie się w Wiedniu przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Henrykowi Sienkiewiczowi oskarżonemu przez pięciu „gerojów“ głodówki lwowskiej o „obrazę czci“.

Hajdamaki wraz z szanownym adwokatem Walterem Rode (ze Zaleszczyk!) chcieli sobie urządzić przyjemną „światową“ reklamkę, iż będą konwersowali przed sądem z samym Henrykiem Sienkiewiczem: ale niestety, zawiedli się w swych nadziejach! Sienkiewicz osobiście nie stawi się w sądzie; zastąpią go prof. Rosenblatt i adw. dr. Rabenlechner, a z tą chwilą „geroje“ hajdamaccy i p. Rode stracili możność robienia sensacyi.....

W tej sprawie piszą nam z Wiednia pod d. 15 b. m.:

Hajdamacy przeciw Sienkiewiczowi.

Hajdamaków ruskich, którzy zdobyli się na koncept zapozwania Sienkiewicza, zastępuje poseł dr. Okuniewski i „sławny“ p. Rode. Sienkiewicz na mocy świadectwa lekarskiego nie stanie, a obrońcy Sienkiewicza, prof. Rosenblatt z Krakowa i adw. dr. Rabenlechner z Wiednia, powtórzą jego zeznanie, jako, że nie miał zamiaru obrażenia „gerojów“ głodówki, a w liście otwartym do Björnsona powtórzył tylko to, co pisały dzienniki zarówno polskie jak obce i czego Rusini bynajmniej nie prostowali.

Akt oskarżenia przeciwko Henrykowi Sienkiewiczowi o obrazę honoru został wniesiony przez dr. Waltera Rode w imieniu ruskich studentów: Józef Nazaruk, Władymir Lewyckyj, Jarosław Wesołowskyj, Hryhoryj Pałamaż, Ołexa Czerkawskyj (wszyscy słuchacze wydziału prawniczego). Na świadków powołani zostali: Władymir Kuzmir student z Czerniowiec, Wasyl Hladky i Mikołaj Hałuszkiewicz słuchacze medycyny w Wiedniu, Andrzej Didnuk, Stefan Petrucnyj i Jakób Kowalski, studenci (obecnie niewiadomego pobytu), dr. W. Budzynowski poseł i redaktor „Diła“, Marya Bilecka i Olga Luczakowska, żony profesorów gimn. we Lwowie, Katarzyna Bebinkowa, żona konduktora tramwajowego we Lwowie i Konstanty Luczakowski profesor gimn. we Lwowie. Czterej ostatni świadkowie byli członkami komitetu, dostarczającego uwięzionym studentom żywności, świadkowie 1—6 brali udział w strajku głodowym. Budzynowski ma, jak p. Rode ogłasza, zdać jako redaktor sprawę o zajściach przy wypuszczeniu studentów z więzienia jakoteż o aplauzie, jaki strajk głodowy znalazł w kołach ruskiego ludu.

Przypomnimy tu pokrótce motywy skargi:

Henryk Sienkiewicz umieścił w maju r. 1907 w dzienniku wiedeńskim „Die Zeit“ artykuł p. t. „Björnsonowi w odpowiedzi“, w którym to artykule znajduje się ustęp: „W więzieniu, do którego ich na kilka dni zamknięto, urządzili strejk głodowy z winem i befstekami, czego im przyjaciele dostarczali“. Ten ustęp posłużył „gerojom“ do wniesienia skargi o obrazę czci, jako, że niby Sienkiewicz przez podanie do wiadomości zmyślonych faktów o taki czyn niehonorowy, który może ich „poniżyć w opinii publicznej“, popełnił przestępstwo obrazy czci w myśl § 488 ust. kar.

Aktu oskarżenia, który jest bardzo długi i bezczelny w tonie i pełen „historycznych“ wywodów, nie możemy cytować przed rozpoczęciem rozprawy. Zamieścimy go w poniedziałek.

Z KRAJU.

Z Bochni.

Wybory z III-go Koła.

III Koło wyborców, które przystępuje do urny wyborczej w poniedziałek 18-go maja — rozpoczyna tydzień wyborczy w Bochni. Wybory poniedziałkowe budzą tem większe zajęcie, że liczba wyborców tego Koła przenosi cyfrę 1300, to też wynik wyborów z tego Koła jest poniekąd wyrazem opinii najszerszych warstw w mieście, podczas gdy Koła II i I obejmują zaledwie razem niespełna 200 wyborców.

Można być pewnym, że ogromna większość wyborców z III Koła odda swe głosy na listę miejskiego komitetu obywatelskiego, a cała akcya tak zwanego „komitetu niezawisłego“ pozostanie tylko ucieszném, choć dla prowodyrów tego komitetu niemiłem wspomnieniem, jakich wiele w okresie wyborów się zbiera. Dziś już można powiedzieć, że cała akcya, tego komitetu, o ile „siepanie się“ kilkunastu ludzi można wogóle nazwać akcyą wyborczą, pozostawi po sobie prócz małego huczku, który się sztucznie w mieście wytwarza — trochę tylko... smrodu.

Kto jeszcze chciał wierzyć na słowo tym niezawisłym“ bohaterom, jakoby potrafili oni „przewrócić porządek“ w mieście — jak się niektórzy z nich chełpili — ten przestał wierzyć od chwili, gdy wreszcie przed 2 dniami pojawił się na murach miasta szumny afisz „niezawisłych obywateli“. Pomijając puste frazesy jak np. „swoboda głosowania zastrzeżona“, jak gdyby ktoś chciał tę swobodę ograniczać prócz niektórych członków tego właśnie towarzystwa, którzy odgrażali się „pałkami“ swym przeciwnikom — cała nędza tej „partyi“ wyziera z podpisów na afiszu tym umieszczonych. Pomimo bowiem, że odezwa zwraca się do wyborców III Koła jest na niej zaledwie dziesięć podpisów wyborców z III Koła, w tem 9 kandydatów — reszta zaś to albo wyborcy z I i II Koła, albo ludzie nie mający całkiem prawa głosowania, a nawet małoletni jak np. niejaki p. Król, który nie ukończywszy



Okręt, zatopiony przez meteor. (Patrz „Ze świata“).

gimnazyum uważa się widać za dość mądrego, aby udzielać rad poważnym obywatelom. Co więcej, wylazło na wierzch, że kilka nazwisk zostało mówiąc niegrzecznie „skradzionych“, gdyż kilku z podpisanych publicznie zaprotestowało przeciw podpisaniu ich na afiszu. Dziwić się tylko trzeba skąd w tem towarzystwie znalazło się kilku poważniejszych obywateli, chyba że i ich nazwiska bez ich wiedzy umieszczono.

Ciekawem też jest, że buńczuczny ten komitet nie zdobył się na własną listę kandydatów i musiał przyjąć na 6 dwóch kandydatów komitetu miejskiego. — Agitacya tego komitetu jest przytem tak niezręczną, a czasami wprost brutalną, że oburza ogół obywatelstwa.

Dość powiedzieć, że jeden z kierujących mężów tego komitetu, były wiceburmistrz dr Michnik, groził jednej z wyborczyń, że spowoduje zamknięcie jej domu z powodu rzekomego niebezpieczeństwa zawalenia się.

O dziesiątkach, które mają przekonywać wyborców już wspominaliśmy.

Ci „niezawiśli obywatele“ chcieli nawet nadużyć młodzieży akademickiej do swych nie idealnych celów, co się im jednakże nie udało.

Cała robota tego komitetu zwraca się przeciw zasłużonemu burmistrzowi drowi Maissowi i tej części rady, dzięki której zasługom Bochnia w ostatnich latach rozpoczęła podnosić się z długoletniego zaniedbania. Osobiste ambicye i niechęci chcą popchnąć obywateli na drogę dla miasta szkodliwą.

To też obowiązkiem jest wszystkich poważnych i dobro miasta miłujących obywateli dać dosadną nauczkę „rycerzom z cukierni“ w poniedziałek 18 maja i pokazać im, że i tysiące nie pomogą, że obywatele nie dadzą się otumanić i nie pójdą za tymi, którzy dopiero przy wyborach o nich sobie przypomnieli.

Nie pomoże bajka, rozpuszczona między górników, jakoby zarząd salinarny popierał agitacyę tych „niezawisłych“ i przeciwnie należy się zapytać, na jakiej podstawie lekarz salinarny wbrew woli i wiedzy zarządu usiłuje wmawiać w górników, jakoby za nim stał cały zarząd.

KRÓL POWIETRZA.

12 Powieść z najbliższej przyszłości

przez

Ludwika Szczepańskiego i Józefa Rączkowskiego.

(Ciąg dalszy).

W pracowni Silnickiego rozpoczęła się więc długa narada nad stypulacyą warunków kontraktu. Inżynier Silnicki dokładnie objaśnił całą konstrukcyę aeromobilu i wyjawił nareszcie największą swoją tajemnicę, którą uważał jeszcze za donioślejszą od samego aeromobilu, mianowicie sposób przemieniania energii ciepła słonecznego w energię elektryczną, dzięki konstrukcyi bateryi termoelektrycznych z nowego aljażu metalowego, przez siebie wymyślonego, który nazwał „radiominium“. Nad konstrukcyą tych bateryi Silnicki pracował dwa lata. Ten sam aljaż, względnie lekki, użyty przezeń został także do akumulatorów, które dozwalały gromadzić dziesięćkroć większy zapas energii elektrycznej, niż akumulatory obecne równej wagi. Metaliczne koła wiatrakowe powietrznego statku były sporządzone właśnie z tego radiominium i tworzyły jedną olbrzymią baterye termoelektryczną, która pod działaniem ciepła i światła słonecznego, dostarczała akumulatorom pewnej ilości prądu. Oczywiście ładowanie akumulatorów w ten sposób odbywało się powoli. Ilość dostarczanego prądu nie była wielką i chcąc akumulatory szybko naładować, trzeba było używać zwykłej silnej dynamo, zwłaszcza, że termoelektryczna baterya działać mogła tylko pod wpływem silnych promieni słonecznych. Bądź co bądź jednak aeromobil miał możność uzupełniania ładunku swoich akumulatorów bez konieczności lądowania i mógł przedłużyć w ten sposób o kilka godzin możność przebywania w powietrzu.

Amerykański milioner chciał nabyć wszystkie wynalazki; Silnicki jednak nie godził się na to, lecz chciał konsorcyum, nabywającemu aeromobil, przyznać tylko prawo stosowania do popędu bateryi termoelektrycznych i radiominiowych, oraz nowych akumulatorów; natomiast zastrzegał sobie prawo własności tych ostatnich dwu wynalazków i projektował utworzenie specyalnego konsorcyum dla ich eksploatacyi.

Wreszcie po długiej dyskusyi, stanęła w zasadzie następująca umowa:

Inżynier Silnicki sprzedaje amerykańskiemu konsorcyum prawo eksploatacyi aeromobilu systemu „Wolność“ na wszystkie państwa we wszystkich częściach świata z tem zastrzeżeniem, że konsorcyum nigdzie nie może wynalazku sprzedać specyalnie dla celów wojskowych, lecz wszędzie winno stosować go przedewszystkiem do celów pokojowej komunikacyi. Konsorcyum amerykańskie zobowiązuje się przystąpić niezwłocznie do budowy fabryki aeromobilów, której kierownictwo, aż do chwili wybudowania dziesiątego aeromobilu, prowadzić ma sam Silnicki. Fabryka będzie wprawdzie wyrabiała akumulatory i baterye radiominiowe, ale wyłącznie dla celów żeglugi powietrznej. Dla szerszej eksploatacyi wynalazku utworzone będzie inne specyalne konsorcyum, którego warunki zostaną później ułożone.

Za prawo eksploatacyi aeromobilu konsorcyum amerykańskie ofiarowuje wynalazcy natychmiast milion dolarów w gotówce; zaś dwa miliony dolarów w gotówce z chwilą położenia kamienia węgielnego pod budowę fabryki i trzy miliony dolarów w akcyach przedsiębiorstwa.

Tak opiewały zasadnicze warunki umowy. Na poczet owych trzech milionów dolarów, pan Higinbotham złożył czek, opiewający na 200 tysięcy dolarów, płatny w Banku państwowym niemieckim. Konferencya przeciągnęła się do godz. wpół do 7-mej wieczorem. Ułożono, że nazajutrz mr Higinbotham wraz z Silnickim odbędą dłuższą ekskursyę powietrzną.

Silnicki zawiadomił także Amerykanina, iż w najbliższych dniach opuścić zamierza Berlin i przenieść się do Paryża. Jeszcze w czasie konferencyi nadeszła odpowiedź od paryskiego Aeroclubu, że oddaje najchętniej jeden ze swoich pawilonów do dyspozycyi sławnego wynalazcy i urządzi mu owacyjne przyjęcie. Silnicki obiecał narzeczonej, że pojedzie z nią do opery, gdzie zamówił lożę, więc pożegnał mr Higinbothama i Kruszka i pojechał automobilem do Berlina. Kruszek jeszcze przez pół godziny po jego odjeździe oprowadzał Amerykanina po pracowni, wreszcie wspólnie z nim wybrał się także do Berlina i naprzód w Café Bauer kazał sobie podać dzienniki, ciekawy sprawozdania z audyencyi Silnickiego u cesarza.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Nie pomoże straszenie jednego z kandydatów, ogólnie przez górników dla swej ludzkości i uczynności lubianego, p. Freya, że za karę będzie przeniesionym do wschodniej Galicyi.

Nie jest jeszcze tak źle, aby towarzysz Schachne Stiel miał władzę przenoszenia funkcyonaryuszów salinarnych.

Olbrzymia większość wyborców wybierze w poniedziałek radnymi:

Ks. Fr. Lipińskiego,
Stan. Matwija,
J. Freya,
W. Machnickiego,
St. Pałkę,
M. Tarczałowicza,
a zastępcami:
J. Romana,
St. Kapellnera,
J. Pawulskiego,

których poleca miejski komitet obywatelski, wybrany na publicznem zgromadzeniu wyborców.

Wybory poniedziałkowe dadzą dowód, że ogół obywateli umie odróżnić ziarno od plewy i nie pozwoli sobą kręcić kilknastu niezadowolonym jednostkom, którzy ze sprawy publicznej robią sobie żart, a w zaciekłości swej odgrażają się, że zrobią p. Schachnego Stiela wiceburmistrzem. *Wyborca z III Koła.*

Tak zwany „niezależny komitet“ wydał odezwę wyborczą, w której niestety, swoim zwyczajem bardzo mija się z prawdą.

I tak niezgodny z prawdą jest zarzut, że „komitet obywatelski“ zamieścił na swej liście aż 5 wydziałowych „Czytelni“. Wydziałowy Czytelni jeden tylko znalazł się na liście i to p. Frey, jako *reprezentant górników.*

Komitet nie rozdawał też żadnych urzędów, bo nie ma nic do rozdawania; ale widocznie głodnemu chleb na myśli i „niezawisłym“ chodzi o urzędy... Nadmienić też wypada, że ks. Lipiński i Machnicki nie potrzebują poleceń „niezawisłych“, gdyż już przedtem komitet miejski ich postawił. W każdym razie nie wiemy, czy ks. Lipińskiemu przyjemną będzie miłość i cześć panów Stiela...

„Niezawiśli“ wreszcie dodają odwagi swym nielicznym szeregom wołając: „nie bójcie się burmistrza!“ Tego wezwania nie było potrzeba, bo burmistrza nietylko wyborcy się nie obawiają, owszem kochają go i szanują jak ojca prawdziwego, który każdemu chętnie zawsze służy — ale obawiają się wyborcy ludzi, którzy dla osobistych celów chcą wprowadzić rozdwojenie między obywateli i posługują się pomocą panów Stielów et consortes.

Wybór uzupełniający posła na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich powiatu chrzanowskiego w miejsce śp. hr. A. Potockiego, rozpisało namiestnictwo na 21 lipca.

Biała-Bielsk. Jak donosiliśmy już, w dniu 3-go maja w Białej przyszło do dzikich wybryków szkolnej młodzieży niemieckiej przeciwko uczniom polskim. Wybryki te dały powód do śledztwa. Poseł Dobija otrzymał protokół ze szkoły polskiej im. Tadeusza Kościuszki, w którym po przesłuchaniu uczniów stwierdzono, że niemieccy uczniowie zaczęli pierwsi lżyć Polaków, wołając na nich „polnisches Vieh“, pajace i t. d. Zeznano również, że niemieckie dziewczęta szkolne z wyższych klas oplwały trzech chłopców Polaków. Niemcy zrywali polskiej dziatwie szkolnej kokardki i wciskali się do szeregów dziewcząt, jeden z niemieckich uczniów wydobył nawet nóż i groził nim dzieciom! Dyrekcya szkoły wymienia w protokole po nazwisku tych uczniów-Niemców, których przyłapano na gorącym uczynku. Sprawa ta będzie prawdopodobnie przedmiotem interpelacyi w parlamencie.

W sobotę w Bielsku znaleźli bawiący się chłopcy w ogrodzie około templa żydowskiego większy jakiś pakiet, owinięty w brudne szmaty. Po rozwinięciu ich okazało się, iż w środku znajdują się zwłoki świeżo narodzonego dziecięcia płci męskiej. Zarządzono natychmiast ze strony policyi poszukiwania celem zbadania tajemniczej sprawy.

Z Morawskiej Ostrawy. We czwartek w nocy włamali się jacyś złoczyńcy do biura firmy Adolfa Krugera i tu, przedziurawiwszy kasę ogniotrwałą, skradli z niej 700 k. i kilka przedmiotów kosztowniejszych.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów, podczas merytorycznych obrad nad podwyższeniem kontyngentu rekruta obrony krajowej, pos. Petrycki w dalszym ciągu swej mowy przedstawiał szczegółowo usiłowania polonizacyjne (!) w Galicyi, z czem ręka w rękę idzie rujnowanie (!) ruskiego włościaństwa. Rusini wskutek tego dochodzą do przekonania, że nie jest ich zadaniem obrona i ochrona tego państwa. Mowca przedstawia poszkodowanie Rusinów przez reformę wyborczą. Współwinny w tem wszystkiem rząd, musi być też współwinnym w krwawym czynie z 12 kwietnia. *Co Siczyński czuł podczas zamachu, to czuje cały naród ruski.* Jeżeli Izba chce, aby Austrya stała się cywilizowanem, uporządkowanem państwem prawnem, niech nie przechodzi do porządku nad postulatem ruskim o pełne równouprawnienie; jeżeli nie, wówczas to, czego nie dano Tyrolczykom wschodu, — da się *rewolucyonistom wschodu.*

Po przemowie pos. Breitera, dyskusyę zamknięto i wybrano mowców generalnych: contra pos. Pika, pro pos. Zamorskiego.

Pos. Zamorski zaznacza, że zastępcom ludu ciężko jest głosować za przedłożeniem wobec panujących w wojsku przestarzałych praw. Dlatego potrzeba zapewnienia, że wcześnie ustaną powody skarg i że stosunki w wojsku zmienią się na lepsze. Podawszy kilka przykładów ujemnej strony przepisów wojskowych, podnosi mowca, że rząd musi w porozumieniu z rządem węgierskim w najkrótszym czasie przedłożyć Izbie nową ustawę wojskową, uwzględniającą wszystkie wyrażone życzenia.

Zwłaszcza zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej, jest postulatem całego państwa, Koła polskiego i tej Izby i mowca wzywa rząd, aby odnośne rokowania przyspieszył. (Żywe potakiwania u Polaków). Wszelkie dalsze odraczanie tej kwestyi musi uchodzić za bagatelizowanie postulatów całej ludności.

Mowca urguje zniżenie czasu trwania ćwiczeń wojskowych i nowe uregulowanie postanowień o rejonach fortecznych.

Podniesione z wielu stron żądania co do traktowania żołnierzy, popiera mowca jak najgoręcej.

Podwyższenia kontyngentu rekrutów żąda się także w interesie powagi państwa wobec zagranicy. Trzeba się zapytać, czy rząd istotnie przestrzega powagi państwa na zewnątrz i czy ze skutkiem chroni interesów austryackich obywateli. Tak nie jest. Austryę spycha się do rzędu państw drugo- i trzeciorzędnych. Nawet ochrony swych obywateli za granicą nie może, czy nie chce rząd austryacki skutecznie przeprowadzić. Mowca wskazuje na rugi austr. robotników z Prus, wobec czego rząd austryacki milczy. W rzędzie tych, którzy mają być przez nową ustawę pruską wywłaszczeni, znajdują się austryaccy obywatele.

Dlaczego rząd nie stosuje przynajmniej ustawy górniczej wobec tych kapitalistów pruskich, **którzy zakupili prawo kopalniane w 1/8 Galicyi, ale go nie wykonują** i w ten sposób austr. kapitałowi tamują drogę do eksploatacyi skarbów ziemnych. Wydalania austr. obywateli z Prus przybierają wprost zastraszające rozmiary, a o próbie choćby interwencyi słychać tylko tyle, że się nie powiodła. O stosowaniu tej samej miary ze strony rządu austr. nie można nawet marzyć. Pruski „Schulverein“ i tow. „Gustawa Adolfa“, wysyłają tysiące i tysiące marek do Austryi.

Całe generacye wychowuje się w pruskiej idei państwowej, która przecież dąży do rozbicia Austryi, a rząd robi, jakby tego wszystkiego nie widział. *Austrya zeszła do roli pruskiego wasala.*

Ustawę przekazano komisyi wojskowej.

Pos. Kolowrat motywował nagłość wniosku w sprawie natychmiastowego I. czytania ustawy o rezerwistach, poczem obrady odroczono do poniedziałku.

Nóż w medycynie.

(Wyjęcie „korka“ z tętnicy płuc. — Nowy sposób leczenia raka. — Operacya stawu. — Leczenie wodogłowia. — Zszywanie nerek. — Chirurgia i suchoty. — Połykaczka gwoździ).

W ostatnich dniach obradował w Berlinie kongres chirurgiczny, który zgromadził około 1500 osób z rozmaitych krajów. Obradom przewodniczył prof. Erchsberger z Wiednia, a trwały one cztery dni z rzędu, z powodu wielkiej obfitości referatów, których zgłoszono dwieście. — Przytaczamy z nich poniżej najciekawsze, aby dać choć pobieżne pojęcie o postępach wiedzy i i techniki chirurgicznej.

Jedną z ostrych chorób, wobec której medycyna do tej pory była niemym świadkiem szybko następującej śmierci, jest korek, uformowany ze skrzepu krwi, zatykający tętnicę płucną, tak, że serce niema możności przepchnięcia krwi do płuc dla utlenienia jej, chory dusi się. Treudelenburg po wielu doświadczeniach na zwierzętach, wykonał w celu ratowania takich chorych operacyę wyjęcia tego korka trzykrotnie. Otworzył klatkę piersiową, osierdzie, tętnicę płucną, wyciągnął korek kleszczami, tętnicę, osierdzie i klatkę piersiową zaszył. Operacya nawet wobec dzisiejszych postępów chirurgii rzeczywiście śmiała!

Pokazywano dalej nowy sposób leczenia raka za pomocą fulguracyi. Z bieguna wężownicy przyrządu d'Arsonvala za pomocą odpowiedniego trzona rzuca się snop iskier elektrycznych na powierzchnię rakową i komórki rakowate giną, szkoda jeno, że tylko powierzchownej, gdyż przyrząd w głąb nie działa.

W dyskusyi ograniczono więc sferę działania tego leczenia tylko dla raków powierzchownych ze względu na kosmetykę, oraz dla raków, nie nadających się do operacyi ze względu na zbyt daleko posuniętą chorobę — w tym przypadku środek ten działa tylko uspakajająco, gdyż powstrzymuje krwawienia, oraz złowonne wydzieliny; choroby samej nie leczy.

Ciekawsze znacznie operacye udało się wykonać w przypadkach braków kości w kończynach. Jeden z chirurgów postanowił zastępować części kości zepsutych zdrowemi, wziętemi od chorych po amputacyi i udało mu się to w zupełności. Jednemu z takich chorych, który lata całe miał sztywny staw kolanowy, chirurg ten, po wypiłowaniu jego własnego stawu wraz z kawałkiem biodra i goleni, wszył takiż kawałek cudzy. Obecnie chory ten zgina nogę w „cudzym stawie kolanowym“ bardzo dobrze.

Wodogłowie, względnie częste u dzieci, próbują leczyć, zapuszczając jeden koniec żyły, wyjętej z nogi, do komory mózgowej, oraz wszywając jej drugi koniec do zatoki czaszkowej, innemi słowy: odprowadzając „wodę“ z mózgu do żył. Chorobę Basedova (powiększenie gruczołu tarczowego wraz z zaburzeniami ze strony oczu, serca i nerwów) również leczą operacyjnie, wyjmując powiększony gruczoł tarczowy, w innych przypadkach znowu przeszczepiając ten gruczoł do kości goleniowej.

Wraz z ulepszeniem techniki i czystości chirurgicznej udaje się, szyjąc naczynia krwionośne, nerkę z jednego zwierzęcia przyszyć drugiemu i odwrotnie; wkrótce może uda się zastępować chore ludzkie nerki zdrowemi, wziętemi od zwierząt.

Nie zapomniano i o suchotach płucowych, co prawda jednostronnych. Jedni, dla uciśnięcia chorego płuca, wpuszczają do opłucnej azot, inni wypiłowują kawałek pierwszego żebra. Oba sposoby w niektórych przypadkach dają znaczne polepszenie. Ostatnia operacya, wykonana u chorych z rozedmą płuc na kilku żebrach, daje wyniki zdumiewające.

W końcu trochę humorystyki. Dr Junghas operował chorą z powodu połknięcia 1413 gwoździ, 160 agrafek, 70 igieł, 7 gwoździ z łepkami, 4 odłamków szkła. I tyle znalazł w żołądku, reszta prawdopodobnie wydzielona została przez kanał pokarmowy. Waga znalezionych przedmiotów — 16 funtów. Chora po operacyi, przedstawiona na zjeździe, ma się dobrze, a jak zapewnia jej operator, ma wyśmienity apetyt. Pilnują jej jednak obecnie, aby znowu nie skierowała go w kierunku starego żelastwa.

Lwowski „fort Chabrol“

czyli

z jedną babą trudno, cóż dopiero z dwiema.

W „Słowie polskiem“ czytamy taką zabawną historyę:

Na ul. Mikołaja Reja pod nr. 5 zajmowała na drugiem piętrze mieszkanie z czterech pokoi pani K. z córkami. Wyjeżdżając na pół roku za granicę, a nie chcąc pozbywać się dogodnego mieszkania, umówiła się ze znajomemi, państwem S., iż ci zajmą na ten czas mieszkanie. Umowa stanęła co do trzech pokoi, czwarty zaś postanowiono oddać do rozporządzenia gospodarzowi.

Dotychczas wszystko w porządku. Państwo S. przenieśli swe meble i rzeczy do nowego mieszkania i wkrótce potem wyjechali na parę tygodni do Zakopanego.

Tu dopiero zaczyna się tragi-komedya.

W ubiegłą niedzielę wraca pan S. do Lwowa i podąża do swego mieszkania w najnaturalniejszym zamiarze wypoczęcia po 18-godzinnej podróży. Przybywszy na miejsce, dobywa klucza — który już w wiekach średnich był symbolem posiadania — lecz zaraz się przekonuje, że symbol symbolem, a drzwi od wewnątrz zamknięte.

Aha, myśli, pewno gospodarz wynajął komuś czwarty pokój. Puka więc i rzeczywiście za chwilę słyszy wypowiedziane miłym głosem pytanie:

— Kto tam?

— Swój.

— Co za swój?

— Gospodarz mieszkania.

— Daruje pan, ale obecnie ja jestem gospodarzem.

— Nie zaprzeczam praw pani do jednego pokoju, ale trzy są moje. Jestem S., niech pani będzie łaskawa otworzyć.

— Nic z tego, mój panie, za żadne skarby nie puszczę mężczyzny pod swój dach. Dostałybyśmy wraz z siostrą ataku.

— Ależ ja nie myślę wcale o ataku. Niech pani nie przedłuża żartu i pozwoli przespać się zdrożonemu.

— To wcale nie żart. Niech się pan wynosi.

— Ależ ja zawezwę interwencyi.

— Wszystko mi jedno. Do widzenia — idyoto!

Co za dziwne nieporozumienie, rzecze p. S., zafrapowany tym ostatnim wykrzyknikiem i udaje się do pierwszej instancyi — pana dozorcy.

Ten znał już widocznie nowe lokatorki, rozpoczyna bowiem bardzo niechętnie swoje urzędowanie.

— Naj pani otworzy, nasz pan przyjechał!

To niewinne zdanie rozpętuje prawdziwą burzę za drzwiami. Kamienica trzęsie się od krzyków, wśród których zaledwie rozróżnić można: jaki pan, gwałt, niema pana, ja pani itd.

Dozorca pierzcha z placu, gospodarz uchyla się, jak zwykle, od interwencyi. Pan S. udaje się na policyę.

Po wylegitymowaniu się umową najmu, kwitem z opłacenia czynszu i t. p. otrzymuje rezolucyę.

— Interweniować nie będziemy. Niech pan próbuje łagodnych środków, albo wystąpi na drogę sądową.

— Dobrze. Ale gdzie będę tymczasem mieszkał? Bo to wcale nie są łagodne stworzenia, a sąd rozstrzygnie może za miesiąc. Któż tedy będzie za hotel płacił?

Wzruszenie ramionami.

Panu S. rozpacz i gniew zaczyna serce podnosić. Zasięgnąwszy tedy rady adwokata, postanawia iść przebojem i woła męża, biegłego w otwieraniu zamków z każdej strony.

Po krótkiej utarczce słownej, ślusarz przystępuje flegmatycznie do roboty. Zaledwie jednak zamek pierwszy raz stęknął pod wprawnem dotknięciem — w przedpokoju zaczyna szaleć prawdziwe tornado. Słychać odgłos ciała, padającego na podłogę, i odgłosy histerycznego ataku, jednocześnie zaś druga obrończyni swej niezależności biegnie do okna z nieludzkim krzykiem: gwałtu! zamordowali mi siostrę rosyjscy bandyci! Ratuj, kto w Boga wierzy!

Przed domem zbiera się w jednej chwili tłum. Do sieni wpada przechodząca przypadkowo gromadka „Sokołów“, których rycerskie serca zawrzały na wieść o gwałcie, dokonywanym nad bezbronną niewiastą.

Panu S. wraz ze ślusarzem zaczyna być za ciasno. Starają się wprawdzie wytłumaczyć sprawę obecnym, ale nie idzie to łatwo, rejterują więc z placu wśród groźnych pomruków otoczenia, zadowoleni, że wychodzą cało.

Pierwszy akt skończony.

Na drugi dzień rozpoczyna się wędrówka po władzach. Więc przedewszystkiem dyrekcya policyi.

Tu jednak chytra niewiasta uprzedziła atak. Wpadła do dyrektora, p. Schechtla, i apostrofując go „ojcze i opiekunie“, oświadczyła z rozpaczą, że w razie użycia siły tym oto rewolwerem zabije siebie i jego, czy też odwrotnie. P. Schechtel spojrzał na tę pogróżkę dobrotliwiej, niż niedawno p. Heller, i kazał desperatki zamknąć, ale swoją drogą rady na wyjście z sytuacyi nie znalazł.

Pan S, pozostawiony własnym siłom, próbował zajść niespodzianie uzurpatorki, lecz napróżno. Wychodzą z domu na zmiany, drzwi zaś zatarasowały stołami i zastosowały system alarmowy własnego pomysłu: na stołach poustawiały szklanki i naczynia, które wydają przeraźliwe dźwięki za najmniejszem poruszeniem drzwi.

Próba wzruszenia agenta policyi pozorem, że właściciel mieszkania (p. S. jest studentem medycyny) musi się dostać do mieszkania chociażby po swoje książki, spełzła na niczem. Agent zrazu, uderzony trafnością argumentu, chciał interweniować, lecz po chwili z iście Holmesowską przenikliwością powiada: dobrze, pójdziemy po książki, a co będzie jak pan nie zechce potem opuścić mieszkania. Przecież siłą z pańskiego pokoju nie będę miał prawa pana usunąć, a te baby narobią piekła, albo może i strzelać będą.

Niefortunny właściciel mieszkania postanowił wczoraj wieczorem tentować jeszcze raz. Omijając alarmowe sygnały oblężonych białogłów, zaopatrzył się w drabiny i wraz z kilkoma przyjaciółmi rozpoczął szturm do okna kuchennego od podwórza. Lecz i tu go spotkała kompletna porażka.

Tajemnicze osoby z drabinami w podwórzu zwróciły podejrzenie któregoś z mieszkańców domu. Wszczął się alarm. We wszystkich oknach zabłysło światło; kamienicę zamknięto ze wszystkich stron i cała ludność obojga płci, w ubraniu i bez ubrania, z krzykiem „złodzieje“, ruszyła na szturmujących.

Pospolitem ruszeniem dowodził pewien radca w grubym negliżu, za to z dubeltówką w ręku.

Nastąpiło znów tłumaczenie się, legitymowanie, wyjaśnianie, lecz od szturmu trzeba było odstąpić.

Pan S. chodzi więc już czwarty dzień bez mieszkania i łzawem okiem spogląda co chwila na pokwitowanie zapłaconego czynszu, policya w dalszym ciągu kiwa głową i rozwodzi rękoma, gospodarz twierdzi, że nic na to nie poradzi, a uparte białogłowy tryumfują.

Namiestnik dr Bobrzyński

w Krakowie.

Wczoraj, o godzinie pół do 3 po południu, przybył do Krakowa ze Lwowa namiestnik dr Bobrzyński, powitany na dworcu przez delegata namiestnictwa Fedorowicza i dyrektora policyi dra Flattaua. Z dworca pojechał p. namiestnik do swego domu przy ulicy Krupniczej l. 9, poczem udał się do gmachu starostwa, gdzie nastąpiły audyencye.

Najpierwej przedstawili się p. namiestnikowi urzędnicy starostwa z delegatem Fedorowiczem, dyrekcya policyi, dyrekcye szkół średnich i fachowych zakładów, Rada miasta i Magistrat.

Prezydent miasta dr J. Leo, po przedstawieniu deputacyi Rady miasta Krakowa, złożonej z prezydyum i przewodniczących wszystkich sekcyj Rady miejskiej, z którymi się Eksc. Bobrzyński bardzo serdecznie przywitał — powitał namiestnika imieniem Rady miasta Krakowa, wyrażając radość i otuchę, iż po raz wtóry Krakowianin i b. radca miejski, znający tak wybornie potrzeby i stosunki Krakowa, staje na czele władzy krajowej. Miasto z tem większą nadzieją wita nowego naczelnika kraju, że miał on niejednokrotnie sposobność oddania miastu ważnych usług na dotychczasowych swoich stanowiskach publicznych. — Prezydent z wdzięcznością wskazuje w szczególności na chętną pomoc, udzieloną reprezentacyi miasta przez namiestnika, jako posła do parlamentu i Sejmu krajowego. — Przekonany o niezmiennej na przyszłość dla Krakowa życzliwości, wymienia kilka najważniejszych, a w toku będących spraw, na których rychłem i pomyślnem załatwieniu miastu niezmiernie zależy. Należy do nich przedewszystkiem zabezpieczenie miasta od niebezpieczeństwa powodzi, dalej sprawiedliwe załatwienie sprawy akcyzy krakowskiej, wreszcie szersza działalność państwa na polu budowy gmachów publicznych w Krakowie. Zastój pod tym względem zarówno dotyczy umieszczenia urzędów państwowych, jak różnego rodzaju szkół publicznych. — Skutkiem tego jest nietylko nieodpowiedniem pomieszczenie władz, instytucyj i zakładów, ale potęguje to drożyznę mieszkań, bo też rząd zajmuje mnóstwo budynków prywatnych, nadających się na cele mieszkaniowe.

Namiestnik Ekscel. dr Bobrzyński zapewnił o swej niezmiennej dla Krakowa życzliwości. Odwołując się do swojej przemowy programowej, we Lwowie wygłoszonej, zapewnił, iż zarówno temi, któreprezydent poruszył i wogóle wszystkiemi sprawami miasta Krakowa chętnie się zajmie i zainteresuje. Bardzo często może być jedynie orędownikiem wobec rządu centralnego, gdy sprawa wychodzi poza atrybucye namiestnictwa. Zabezpieczenie miasta od powodzi uznaje za rzecz nader pilną i uczyni wszystko, by załatwienie jej przyspieszyć. — Wyraża jednak życzenie, by zbyt daleko idącemi wymaganiami nie dawać powodu do odraczania stanowczej decyzyi. — Kończąc swe przemówienie, prosił prezydenta miasta, by w każdej sprawie, dotyczącej miasta Krakowa, zwracał się do niego z całem zaufaniem.

Następnie przyjął namiestnik niezliczony szereg szefów władz i urzędów z Krakowa i z powiatu, reprezentantów Rady powiatowej, kapitułę z kardynałem ks. Puzyną, dyrekcyę kolei, generalicyę, Izbę handlową, reprezentantów Izby rękodzielniczej z r. m. Kosobuckim i Bialikiem, Senat uniwersytecki, dyrekcye banków etc. etc.

Z Podgórza przybyli na audyencyę: burmistrz poseł Maryewski z wiceburmistrzem Kaczmarskim i asesorem K. Łuczką, radca namiestnictwa hr. Starzeński Edward i radca namiestnictwa Rudzki z Chrzanowa.

Po przyjęciu wszystkich delegacyj, o godzinie 8 wieczorem odbył się u delegata namiestnictwa Fedorowicza obiad.

Dziś przed południem udzielał namiestnik prywatnych posłuchań. — Między innymi przyjął dyrektora teatru miejskiego p. Solskiego, oraz deputacyę miasta Myślenic, prowadzoną przez burmistrza p. Klakurkę, która przybyła z prośbą o utworzenie w Myślenicach gimnazyum. W południe wziął namiestnik udział w uroczystem posiedzeniu Akademii Umiejętności, a następnie w obiedzie, wydawanym corocznie przez profesorów i członków Akademii. Wieczorem, po przyjęciu u hr. St. Tarnowskiego, namiestnik odjedzie do Wiednia.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na niedzielę.

Teatr miejski: „Zemsta“ popoł., „Romeo i Julia“ wiecz.
Teatr ludowy: „Państwo młodzi“ popoł., „Biedna dziewczyna“ wiecz.
Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 wiecz
W Eleuteryi: Wieczór kabaretowy godz. wpół do 8 w.
W parku Jordana: Festyn na „kolonie wakacyjne“ pop.
W parku krakowskim: Festyn z koncertem ludowym popoł.
W Polskim Związku kat. robotn.: Walne zgromadz. „Związku kat. krawców“ g. 5 pop.
Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od g. 9 rano do 9 wieczór.
Przedstawienia kinematogr.: **Teatr Kineton** g. 3 i 5 pop. 6¾ i 8½ w.

Kalendarzyk na poniedziałek.

Teatr miejski: „Moralność p. Dulskiej“.
Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 w.
W starym teatrze: Wieczór humorystyczny A. Zimajerowej g. wpół do 8 wiecz.
W Izbie rękodzielniczej posiedzenie, godz. 6 wiecz.
W Coll. nov.: „Unarodowienie szkoły“, odczyt p. Radlińskiej, g. 6 w.
Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.
Przedstawienie kinematogr.: **Teatr Kineton** 3 przedstawienia codziennie o g. 5, 6¾ i 8½.

W sprawie strejku piekarzy.

Wczoraj po południu odbyła się w magistracie ponowna konferencya w sprawie postulatów robotników piekarskich. Konferencyi przewodniczył wicepr. Szarski. Wzięli w niej udział: 6 delegatów majstrów białego pieczywa ze starszym p. Bałukiem, 5 delegatów czarnego pieczywa z p. Schleichkornem, 7 reprezentantów czeladzi, dalej radcy mag. Buczkowski i Sawiński, sekretarz Kosiński i inspektor przemysłowy p. Kremer.

Konferencya, mimo znacznego ustępstwa ze strony pp. majstrów, *nie doprowadziła do rezultatu.* Majstrowie zgodzili się na podwyższenie płac o 2 korony tygodniowo ponad minimum, przyjęte w cenniku z r. 1906. Co do innych postulatów oświadczyli, że ich przyjąć nie mogą. Delegaci robotników zaś domagali się uwzględnienia wszystkich swoich żądań.

Dziś o godzinie 3-ciej odbędzie się wspólne posiedzenie majstrów piekarzy białego i czarnego pieczywa w hali zbożowej, na którem majstrowie powezmą decydujące uchwały.

Zaś o godzinie 6-tej wieczorem odbędzie się ostatnia konferencya z robotnikami. Jej wynik będzie decydującym i albo doprowadzi do zgody, albo do strejku. Wynik konferencyi z majstrami zostanie jutro przedłożony wszystkim robotnikom na zebraniu, na którem zapadną ostateczne postanowienia.

O ile widać z dotychczasowych rokowań, *do porozumienia nie dojdzie* i w poniedziałek wybuchnie prawdopodobnie strejk. Partya socyalistyczna prze piekarzy do strejku wszelkimi siłami, widocznie dlatego, że od 2 lat nie przeprowadziła w Krakowie ani jednego strejku, a chciałaby koniecznie wykazać swoją pracę nad polepszeniem doli robotnika. Majstrowie oświadczają, że nie są w stanie podwyższać płac i przyjąć wszystkich warunków czeladzi. W ostatnich 2 latach płace czeladzi zwiększyły się ogółem o przeszło 12 koron tygodniowo, dalsza podwyżka jest więc niemożliwą, tembardziej, że w tym samym czasie mąka faktycznie zdrożała. Przed trzema laty 100 klg. mąki kosztowało 14 kor., przed miesiącem zaś 21 koron, obecnie 19 kor. Pozornie więc mąka w ostatnich tygodniach staniała, w rzeczywistości jednak kosztuje 5 koron więcej, aniżeli przed 3 laty, t. j. przed pierwszą podwyżką płac, jaką czeladnicy uzyskali.

Strejk jest więc bardzo prawdopodobny. Niema jednak obawy, aby w Krakowie dał się uczuć brak chleba; w tym kierunku prezydyum miasta poczyniło energiczne kroki, aby brakowi zapobiedz.

* * *

Jak donosiliśmy, magistrat postarał się już o to, że w razie strejku pieczywa dostarczać będą piekarnie wojskowe. Pieczywo to byłoby sprzedawane w zbudowanych na ten cel drewnianych straganach, w 4 punktach miasta, mianowicie: na Placu Matejki, na Librowszczyźnie (koło ulica Zyblikiewicza), na Placu Jabłonowskich i Wolnicy. Brak chleba nie dałby się więc zupełnie odczuwać, tembardziej, że i piekarnie krakowskie zawsze będą pewną ilość chleba wypiekać.

W razie strejku **piekarnie wojskowe już w poniedziałek** o 6-tej godz. zrana dostarczą pieczywa **do straganów miejskich, tak, że ludność nie dozna braku.**

Koncert kościelno-religijny. W niedzielę d. 17 b. m. w kościele OO. Franciszkanów na cichej mszy św. o godz. 9 rano wykona mistrz w grze organowej p. Czesław Urbańczyk, dyr. chóru kość. św. Anny, Fantazyę i Fugę a-mol Bacha i Fugę g-dur Bacha. P. Walery Dec (junior) odegra na wiolonczeli „Meditation Religieuse“ Harmstona i „Melodię“ — Haeberleina. Podczas wykonania zbieraną będzie ofiara na „Opiekę nad biednemi sierotami“. — Drugi koncert religijny w kościele OO. Franciszkanów w niedzielę d. 24 maja.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się pod przew. prezydenta dra Lea posiedzenie sekcyi ekonomicznej. Sekcya rozpatrywała plany przebudowy magistratu, przedstawione przez starszego inspektora budownictwa Rzymkowskiego. Projekt przebudowy obejmuje dwa skrzydła magistratu, część od ul. Poselskiej, część od Placu WW. Świętych, z 80 ubikacyami, potrzebnemi na rozmieszczenie biur. Po dyskusyi sekcya uchwaliła przydzielić projekt subkomitetowi, celem zbadania planów i kosztorysu. Przedłożone plany były już przedmiotem obrad Rady artystycznej na kilku jej posiedzeniach.

Festyn na kolonie wakacyjne odbędzie się jutro w Parku Jordana. Nie wątpimy, że park zaroi się tłumami Krakowian, którzy nie pominą sposobności przyjścia przez udział w festynie z pomocą tej młodzieży, która wskutek złych warunków mieszkaniowych za młodu już traci zdolności i siły. Za dochód z festynu wyjedzie kilkudziesięciu uczniów na wakacye na wieś, wyjedzie na świeże powietrze i słońce. Krakowianie im w tem dopomogą. I dlatego jesteśmy pewni, że festyn wypadnie wspaniale, że będzie na nim cały Kraków.

„Piramida delficka“. Wyrocznie festynowe zaczynają zdobywać już tradycyę w Krakowie, choć dopiero przeszłego roku po raz pierwszy odbyło się wróżenie na większą skalę podczas jednego z festynów. Grono literatów i dziennikarzy oddało wówczas swój humor i dowcip na usługi dobroczynności, i aczkolwiek szło o zupełną nowość, publiczność w niedługim czasie została tak zaintrygowana trafnemi odpowiedziami, że kiosk był oblężony. Nie mniejszem zapewne powodzeniem cieszyć się będzie „piramida delficka“ w Parku Jordana na jutrzejszym festynie na kolonie wakacyjne szkół średnich. Jest to kiosk oryginalny w kształcie piramidy z kart do gry, pomysłu prof. Ludwika Misky'ego, a wykonany przez uczniów I szkoły realnej pod kierownictwem projektodawcy. Piramida trójścienna ma za podstawę trójkąt równoboczny, którego każdy bok wynosi 4·80 metra, tak, że wewnątrz ostrosłupa około dwadzieścia osób może się wygodnie pomieścić. Trzy ściany boczne są trójkątami równoramiennymi; każdy z nich stanowi pancerz z ogromnych kart do gry, naprawdę nie małych, skoro każda z nich na metr wysoka, a na 70 cm. szeroka. Jeżeli zważymy, że każdą ścianę pokrywa 28 takich kart pokaźnego formatu, to całość musi wyglądać imponująco już swymi rozmiarami; cóż dopiero, gdy dodamy do tego malowniczą dekoracyę kart: asy, kiery, wina i t. d. w różnych walorach. — Wnętrze kiosku będzie siedzibą wyroczni delfickiej, udzielającej pisemnych odpowiedzi na zapytania. Przed namiotem zasiędą wróżki, pośredniczące między ciekawymi, a ukrytą w głębi, niewidzialną, a wszystko wiedzącą Pytyą.

Z teatru ludowego. W niedzielę odegrane będą: o godz. 3 popoł. „Państwo młodzi“ Z. Przybylskiego, wieczorem o godz. 8-ej „Biedna dziewczyna“, wodewil w 6 obrazach L. Krema z p. Kalinowskim w roli Mukiego.

Komitet koncertów ludowych urządza jutro, w niedzielę, festyn wiosenny w Parku Krakowskim z bardzo urozmaiconym programem.

Rada nadzorcza Tow. wzaj. ubezpieczeń uchwaliła utworzyć fundusz jubileuszowy im. cesarza Franciszka Józefa I., przeznaczając na ten cel kwotę 50 tysięcy koron. W myśl intencyi monarchy fundacya ta będzie przeznaczona dla dzieci po urzędnikach Towarzystwa. Projekt fundacyi wypracuje dyrekcya i przedłoży Radzie nadzorczej na najbliższej sesyi do zatwierdzenia. Rada uchwaliła też uczcić pamięć ś. p. Andrzeja hr. Potockiego w ten sposób, że jego portret będzie zawieszony w sali obrad Rady nadzorczej, a tablica pamiątkowa zostanie umieszczoną w sali ogólnych zgromadzeń delegatów. Na pomnik hr. A. Potockiego przeznaczyła Rada kwotę 8.000 koron.

Następnie Rada przyjęła sprawozdanie komisyi rachunkowej ze wszystkich działów Tow. wzaj. ubezpieczeń i Tow. wzaj. kredytu. — Dalej załatwiła sprawy szkodowe sporne z działu życiowego, ogniowego i gradowego.

W poniedziałek odbędą się dalsze obrady, a we wtorek nastąpi zgromadzenie delegatów.

Pogrzeb ś. p. Juliusza Jejdego odbył się wczoraj o godz. 4 po południu, przy licznym udziale publiczności. Kondukt, poprzedzany przez duchowieństwo świeckie i zakonne, weteranów z roku 1863 ze sztandarem i stowarzyszenie „Gwiazda“ ze sztandarem, prowadził ks. kanonik Caputa, w towarzystwie ks. kan. Kalinowskiego, ks. Minkińskiego i ks. Mytkowicza. Za karawanem ze zwłokami postępowała rodzina zmarłego, artyści teatru miejskiego z dyr. Solskim i całym personalem, przedstawiciele dziennikarstwa krakowskiego i liczne grono publiczności.

W czasie wynoszenia zwłok z domu, oraz przy składaniu ich do grobu, chór maryacki i „Lutni“ odśpiewał pieśni układu ś. p. Jejdego: „Duszy, co rzuca“ i „Tu pod zimnym śmierci głazem“. Nad grobem imieniem redakcyi „Głosu narodu“ przemówił redaktor Beaupre, imieniem kolegów artystów p. Stępowski.

Wydział Izby rękodzielniczej odbędzie posiedzenie d. 18 b. m. o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny obejmuje: Zaprowadzenie Kasy chorych dla samodzielnych majstrów, sprawę budowy domu rękodzielniczego, utworzenie dzielnicy przemysłowo-rękodzielniczej na gruntach miejskich pofortyfikacyjnych, sprawę przyjmowania terminatorów bez należytego wykształcenia szkolnego, opiekę nad terminatorami, przełożenie wypłat sobotnich na inny dzień tygodnia, wybór komitetu dla przeprowadzenia wystawy prac terminatorskich, wnioski i interpelacye.

W kościele św. Marka odbędzie się w niedzielę dnia 17 bm odpust bracki św. Zofii i trzech Jej córek O godzinie 6·30 prymarya, o 8 wotywa, o 11 suma, nieszpory o 5-tej pop. Odpust zupełny.

Repertuar teatru miejskiego:

Poniedziałek: „Moralność p. Dulskiej“, tragi-farsa G. Zapolskiej (popul.).
Wtorek: „Romeo i Julia“, W. Szekspira (występ M. Tarasiewicza).

Z Akademii Umiejętności.

Doroczne posiedzenie Akademii Umiejętności odbyło się dzisiaj w auli Collegium novum. Na uroczystość przybyli ks. kardynał Puzyna, ks. biskup Nowak, namiestnik Bobrzyński, naczelnicy władz i przedstawiciele nauki.

Posiedzenie zagaił z polecenia arcyksięcia protektora hr. St. Tarnowski, poczem sekretarz generalny Ulanowski złożył sprawozdanie administracyjne. Następnie rektor Dembiński ze Lwowa wygłosił odczyt pt.: „Szujski i jego synteza dziejów“. Odczyt nagrodzono oklaskami. — Wreszcie sekretarz odczytał listę nowych członków Akademii.

Członkami czynnymi krajowymi zamianowani zostali na Wydziale filologicznym: 1. ks. arcybiskup Bilczewski ze Lwowa, 2. Leonard Lepszy radca górniczy, 3. Jan Rozwadowski prof. uniw. w Krakowie i 4. Stanisław Tomkowicz, konserwator w Krakowie. Nazwiska 2 dalszych członków zostaną ogłoszone po uzyskaniu cesarskiego zatwierdzenia. — Na Wydziale historyczno-filozoficznym członkiem czynnym mianowany dr L. Pastor w Rzymie; korespondentami zaś: prof. Fr. Ksawery Fierich i ks. dr Wł. Chotkowski w Krakowie. Członkiem korespondentem mianowano dra Maryana Smoluchowskiego prof. uniw. we Lwowie.

Nagrodę z fundacyi Barczewskiego z literatury otrzymał prof. hr. St. Tarnowski za swoją „Historyę Literatury Polskiej“. Ponieważ jednak nagrody się zrzekł, przyznano ją Franciszkowi Smolce za dzieło pt.: „Polityka Lubeckiego“. Nagrodę za malarstwo przyznano p. Oldze Boznańskiej za jej dotychczasową artystyczną działalność.

ZE SWIATA.

Okręt, zatopiony przez meteor. *(Do illustracyi tytułowej).* Koło wysp Sandwickich zaszedł niedawno wypadek, który, zdawałoby się, jest jedynie wytworem nadzwyczaj wybujałej wyobraźni; niestety, wypadek prawdziwy — Wielki okręt żaglowy „Eclipse“, jadący z New Castle do San Francisko, był już 85. dzień w drodze. Naraz napadła go straszna burza, w czasie której spadł meteor i strzaskał największy maszt okrętu, pogruchotał pokład i przebiwszy w okręcie dziurę, wpadł w otchłań morską. W tej chwili woda zaczęła statek zalewać. Przez cztery dni jednak nadludzką siłą załogi, która bez przerwy pompowała wodę, udało się statek utrzymać na powierzchni, wreszcie kapitan, widząc, że okręt coraz głębiej się zanurza, wydał rozkaz opuszczenia statku. Załoga przeniosła się na łodzie, a za kilka minut okręt pogrążył się w oceanie. Przez 15 dni błąkały się biedne rozbitki na kruchych łodziach, rzucanych falami to w tę, to w ową stronę, już im zabrakło żywności, trzech towarzyszów umarło, dopiero 16-go dnia dobili do jednej z wysp, gdzie osłabieni z sił natychmiast przeniesieni zostali do szpitala.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.